

Jerzy Stefan Langrod

Goethe jako adwokat : (cz. 1)

Palestra 51/11-12(587-588), 142-148

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LITERATURA I PRAWO

Jerzy Stefan Langrod

Goethe jako adwokat¹ (cz. 1)

Rozprawa niniejsza nie ma wcale pretensji do wzbogacenia czy uzupełnienia działu literatury światowej i historii cywilizacji, traktującego o twórczości i życiu Jana Wolfganga Goethego, skoro od zaczątków prac Towarzystwa Goethowskiego w Weimarze, Wiedniu i Londynie (1885) oraz Archiwum Goethego i Schillera w Weimarze (1896) nieskończona rzesza historyków literatury, a zwłaszcza skrzętni i ściśli biografowie niemieccy, wyczerpała już prawdopodobnie ten wdzięczny temat aż do samego dna. Przytem Niemcy w swojej pedanterji badawczej trzymali się własnej Goethego zasady, że „das kleinste Haar wirft seinen Schatten”. Pozwoliło im to włączyć się w twórczość i życie wielkiego poety i myśliciela wzdłuż i wszerz, ale zarazem w szeregu wypadków doprowadziło do krańcowej przesady, do tego – co Niemiec nazywa potocznie „Haarspalterei”, a czego pewien genre historyków literatury mimo najlepszych nieraz chęci absolutnie ustrzec się nie może...

Jeżeli przystępuję do skreślenia w paru słowach tego, co wiemy o Goethem jako prawniku i adwokacie to w zgoła innym celu. Najpierw chodzi mi o wykazanie, że w stosunku do żadnego może innego twórcy dualizm badawczy historyczno-literacki polegający na równorzędnym lub prawie że równorzędnym badaniu jego duchowej twórczości i codziennego życia, nie jest usprawiedliwiony w tym stopniu, co właśnie w stosunku do Goethego. Już Herder, a za nim Schiller powiedzieli, że Goethego należy nawet więcej podziwiać jako człowieka praktycznego, człowieka czynu – niż jako pisarza. I rzeczywiście w nieczęsto spotykany sposób łączy się duchowy rozwój i myślowa twórczość Goethego z jego życiem codziennym czysto-praktycznym, pozwalając nam wskutek tego wnikać w każdą najdrobniejszą komórkę rzadkiej zaprawde głębokości i wyjątkowej wręcz uniwersalności Jego umysłu; cokolwiek tylko w ciągu zmiennych kolei życia Goethego stanęło na jego drodze, wszystko automatycznie niemal wyciągał geniusz wielkiego twórcy z siłą jakby magnetyczną, dostosowując to do jego struktury duchowej i podporządko-

¹ Przedruk z „Głosu Prawa” 1927, s. 128–135.

wując jego rzadkiemu zmysłowi organizacji i umiejętności pracy, zawsze głęboko przemyślanej i dziwnie skoordynowanej z równoczesnymi przejawami wielkiego arcyzmu i twórczego natchnienia.

Pomyśleć tylko: – Goethe, – już autor „Werthera” i „Goetza” tworzący wtedy właśnie „Iphigenję” i „Tassa” – jako tajny radca i minister skarbu księstwa Sachsen-Weimar dokonywuje szeregu poważnych reform administracyjnych w duchu niemal całkiem nowożytnym, rozwija szeroko zakrojoną akcję społeczno-polityczną, organizując rozbudowany system opieki społecznej. Na podstawie dotychczasowych niekompletnych jeszcze poszukiwań w archiwach weimarskich możemy z historyczną ścisłością wykazać, że Goethe zajmował się intensywnie problemem likwidacji ciężarów przetrwałych z epoki feudalnej, kwestją reformy prawa konkursowego, dalej uprawy i drenowania roli, że pracował energicznie i celowo nad opracowaniem kodeksu górniczego, – co nie pozostało bez wpływu na jego późniejsze zamiłowanie do nauk przyrodniczych, – że budował szkoły garnizonowe dla dzieci żołnierzy zawodowych zdobywając sobie w dziedzinie opieki społecznej tytuł do niezaprzeczonej zasługi. Jako cechę znamiennej należy podnieść, że materialny punkt widzenia nie był dla Goethego jako męża stanu ani pobudką, ani motywem, ani środkiem, ani celem; wzrósłszy w warunkach oszczędzających mu trosk materialnych, odnosił się Goethe do wszystkich dziedzin swojej twórczości zawsze i wszędzie z absolutną bezinteresownością i ideowością.

Problem ten jednak traktuję jako założenie i niezbędne tło poniższych rozważań. Istotnym ich celem jest okazanie czytelnikom Adwokata Goethego – jak żył, jak się kształcił, jak wykonywał swój zawód wogóle i wkońcu – co najciekawsze – w szczegółach, jak zawód adwokacki umiał połączyć z swojimi zamiłowaniem i talentem. Daleki przytem jestem od wysnuwania z dziejów Adwokata Goethego jakichś konkluzji natury ogólnej jak np. tej, że kumulacja adwokatury praktycznej czy w ogóle praktycznego prawa z polotem i ambicjami literackimi jest niemożliwa, czy też, że formalistyka prawnicza nie może odpowiadać z samego założenia umysłem szerszym i wszechstronniejszym. Goethe jako adwokat jest typem sam dla siebie; i tu bowiem przejawia się jego wielka indywidualność zastępująca częstokroć brak prawniczych zamiłowań i głębszej prawniczej erudycji, bez których to czynników, pomimo częstych i złudnych pozorów, zarówno dziś jak i przed 150 laty o adwokacie w istotnym, szlachetnym tego słowa znaczeniu w zasadzie nawet mówić trudno. Tą właśnie indywidualnością Adwokata Goethego zajmujemy się, traktując bez apriorystycznych założeń i z niemalą dozą krytycyzmu zawodową sferę działań wielkiego weimarskiego Kolegi, a z drugiej strony bacząc zawsze pilnie na to, że chodzi tu o Goethego, który stale i zawsze więcej jest Goethem, sobą samym, wielkim, życiowo i zawodowo nieujarzmionym duchem twórczym, niż prawnikiem praktycznym, adwokatem czy mężem stanu.

Myślenie prawnicze miał Goethe we krwi, pochodząc ze starej rodziny prawniczej. Ojciec jego, doktor prawa i radca cesarski Jan Kacper Goethe (1710–1782) był prawnikiem nietyle może nawet wybitnym, co gruntownym, ścisłym i skrupu-

latnym, a nadto – co najważniejsze – odznaczał się głębokim zamiłowaniem do obranej dziedziny wiedzy. „Ein tüchtiger und eleganter Jurist” – nazywał go syn. Matka – Katarzyna Elżbieta Goethe (1731–1808), sama kobieta nieprzeciętna, była córką Jana Wolfganga Textora, piastującego bardzo wybitny i wpływowy urząd sołtysa miejskiego (Stadtschultheiss), wnuczką Chrystjana Henryka Textora, adwokata i radcy dworu, a prawniczką Jana Wolfganga Textora (1638–1701), pierwszego profesora na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Heidelbergu, później konsultanta i pierwszego syndyka miasta Frankfurtu n/Menem, słynnego z fenomenalnej pamięci. Wuj Goethego był adwokatem w Frankfurcie i po śmierci dziadka poety wszedł do rady, przez co Goethe chwilowo utracił możliwość uzyskania jakiegokolwiek urzędu miejskiego, ale za to jego kancelaria dostała wszystkie drobniejsze sprawy prowadzone dotąd przez wuja.

Już więc sama tradycja rodzinna była bodźcem niemal naturalnym w kierunku poświęcenia się studjom prawniczym. Ale nierównie ważniejszy był wpływ ojca poety. Sam – jak się rzekło – prawnik z zawodu i głębokiego zamiłowania, uważał za swój punkt honoru, aby syna również na prawnika wykształcić; nie bez znaczenia było tu zapewne również i to silnie wówczas jeszcze zakorzenione mniemanie, iż tylko prawnik może dojść do wyższej godności państwowej. I tak w wczesnym wieku rozpoczął Goethe swoje studia prawne pod bacznym kierunkiem ojca, który wiele sił i czasu zadaniu temu poświęcał; nauka ta polegała na pamięciowym opanowaniu pytań i odpowiedzi z „*examen institutionum imperialium*” Hoppiusa (1684) a potem na uczeniu się na pamięć wyjątków z „*corpus iuris civilis*”. Było to w czasie, kiedy studia prawnicze były zredukowane do czysto rzemieślniczej metody przyswajania sobie podstawowych źródeł prawa rzymskiego i ich mechaniczno-pamięciowej wykładni. W ten sposób sam wychowany Dr Jan Kacper Goethe uważał tę metodę za jedynie właściwą i skuteczną w stosunku do 14-letniego syna. Nic więc dziwnego, że ten ostatni, już wówczas pełen polotu i absolutnie niezdolny do mechanicznego „kucia” formułek starożytnych, – od pierwszej chwili na skutek zastosowanego doń systemu, nabrał do nauki prawa głębokiej awersji, która już go miała nie opuścić nigdy. Mamy tu do czynienia z oczywistym przykładem, jak ważne są we wszelkiej nauce jej początki i jak błąd w systemie nauczania, mści się później na nauce samej. Oczywiście w tych warunkach umysł Goethego z tem większą siłą zwracał się ku badaniom historycznym, którym wielce sprzyjał gasnący blask frankfurckiej świetności grodowej, jak niemniej ku sztuce, czemu szczególnie sprzyjała artystyczna akcja hrabiego de Thorane zakwaterowanego tamże na skutek okupacji Frankfurtu przez Francję po wojnie siedmioletniej w r. 1759; stała zaś oczywiście była jego naturalna i przemożna skłonność ku literaturze i językoznawstwu.

W październiku 1765 roku, w 16 roku życia wyjechał Goethe z rodzinnego Frankfurtu do Lipska, by zapisać się tam w myśl woli ojca na fakultet prawa, ale by w praktyce zgodnie z intencją własną oddać się studjom w dziedzinie sztuk pięknych. Wiemy z listu jego do przyjaciela Riese'go już z 20 października 1765, (Wyd.

listów 1, str. 14), że zdaniem jego nawet nie warto pytać, na jakie kolegia prawnicze zaczął on uczęszczać. W ciągu 3-letniego pobytu w Lipsku (do r. 1768) był Goethe studentem prawa tylko i jedynie *de nomine*; w rzeczywistości kontynuował swoje studia literackie, zahamowane nieco ostrą krytyką profesora Clodiusa, ale potem wzmożone pod wpływem przyjaciela Behrischa i miłości do Anetty Schönkopf, pozbywając się na tym najwybitniejszym może podówczas uniwersytecie niemieckim prowincjonalizmu i zaściankowości. Wiemy, że pod wpływem profesora Böhme'go i jego twierdzenia, iż poprzez prawo prowadzi właściwa droga do badań starożytności, usiłował Goethe zająć się szczerzej i bliżej nauką prawa, ale wiemy też, że trwało to tylko czas krótki. W nauce prawa panował wciąż ten sam zgubny system nauczania, który go musiał odstraszyć od tych zamiarów gruntownie. Kiedy w 60 lat potem z okazji jubileuszu 50-letniego pobytu Goethego w Weimarze otrzymał on 7 listopada 1825 roku życzenia od fakultetu prawnego Uniwersytetu w Jenie, odpisał na nie pięknym pismem z 24 listopada 1825 (Wyd. listów, 40, 156–158), w którym po wyrażeniu swej radości, iż w najmłodszych latach przyswoił sobie podstawy prawniczego myślenia – powiada, że gdyby w owym czasie nauka prawa była tak pomyślana jak w 60 lat później, to zapewne byłby się jej oddał czy z największym zapałem. Ale niestety nie było jeszcze wtenczas Savigny'ego z jego i jego historycznej szkoły dobroczynnym dla nauki prawa wpływem i Goethe w liście do ukochanej siostry Kornelji (1750–1777, później Schlosserowej) z października 1767 (Wyd. listów I., str. 117) pisze „powieszę się, nic nie wiem”, a potem w liście tego samego czasu do Behrischa (Wyd. listów I, str. 122) pisze „w poniedziałek rozpoczęła się dobra nauka z całym impetem; jestem teraz akurat na tyle głupi, ile być muszę, aby być pilnym”. Oto świetna charakterystyka wszechwładnej a zgubnej metody.

W jesieni 1768 powrócił Goethe do rodzicielskiego domu do Frankfurtu, bez dyplomu doktorskiego i bez możliwości wykazania specjalnych postępów w dziedzinie prawa, ale za to chory na skutek niesystematycznego życia w latach lipskich i przyjęty przez ojca jako rozbitek. Był to w jego życiu ważny okres przemiany wewnętrznej i krystalizacji pojęć; wtedy to Goethe tworzył specjalną swoją teozofję w duchu neoplatońskim, zajmował się nawet alchemią pod wpływem swoich skłonności mistycznych. Ale już w r. 1770 szczęśliwa gwiazda zawiodła go do Strassburga, gdzie miał przebywać tylko rok, ale gdzie miało zajść wiele ważnych w jego życiu wypadków. Oczywiście przedewszystkiem chodzi tu nie o dziedzinę prawa: we wrześniu 1770 r. poznał tu Goethe Herdera, który miał na niego wywrzeć wpływ potężny i nieprzemijający. Tutaj na gruncie francuskim przekonał się o znaczeniu i pięknie niedocenianej dotąd literatury francuskiej, tutaj wreszcie otworzyły mu się oczy na znaczenie przyrody dla poezji, na znaczenie sztuki niemieckiej, literatury angielskiej i wpływ pieśni ludowej na poezję, tutaj na koniec przebudził się w nim po raz pierwszy wielki twórca poetycki. Tutaj też studjował medycynę, co mu wielce ułatwiło późniejsze badania przyrodnicze. Ale formalnie był znowu po raz drugi i ostatni studentem fakultetu prawnego, który tutaj ukończył; wszystko w ciągu tego

roku. Nie ulega wątpliwości, że jak przedtem do Lipska tak i teraz do Strassburga przyjechał Goethe z niekłamany zamiarem niezaniechania także studjów prawniczych, a może tym drugim razem zamierzał już poświęcić się im poważniej? Wiemy tylko, że znowu doznał rozczarowania; na Uniwersytecie strassburskim panowała francuska metoda nastawienia nauki prawa na kierunek czysto praktyczny. Nie było więc wtenczas nawet pola do badań czy rozważań teoretycznych. Skończyło się więc na tem, że jakiś spalony przy egzaminie kandydat wkuwał w mistrza słowa pytania i odpowiedzi jako przygotowanie do egzaminu i w ten sposób – jak sam Goethe powiada – „wbrew jego woli w najłatwiejszy sposób kwalifikował go na kandydata”. Pozatem egzamina nie były dla Goethego przedmiotem większej obawy czy też zainteresowania; zadowolił się zdobyciem ogólnego poglądu, co w tym celu wystarczało zupełnie. Warto jednak w tem miejscu jeden moment dla rozważań naszych szczególnie ciekawo podkreślić.

Mimo iż metoda nauki prawa nie uległa zmianie i napewno Goethemu do gustu przypaść nie mogła i mimo iż w ciągu tego ważnego w swem życiu i twórczości roku kalendarzowego – który treścią równać się może dziesięcioleciu niejednemu, – tak wiele miał on różnych zainteresowań, prac i zamiarów odwołujących go, zdaloby się, od nauki prawa, – to jednak wtedy właśnie po raz pierwszy obudził się nie tylko Goethe-poeta ale także i Goethe-prawnik. W liście z 26 sierpnia 1770 (Wyd. listów I, str. 247) pisze Goethe do swej przyjaciółki Zuzanny Klettenberg, której potem w „*Bekenntnisse einer schönen Seele*” miał wystawić trwały pomnik, co następuje: „jurysprudencja zaczyna mi się podobać; tak jest przecież ze wszystkim jak z piwem merseburskiem: pierwszy raz nie znosi się go a po tygodniowym picciu nie można się już bez niego obejść”. Podkreśla też Wieruszowski, w swej pięknej pracy „*Goethe als Rechtsanwalt*” (Kolonja, 1909), że Goethe musiał wówczas wglądać także nieco w praktykę prawa; w 13 księdze „*Wahrheit und Dichtung*” pisze on o francuskich plaidoyers, które służyły mu jako wzór i podnieta. Niewątpliwie wtedy właśnie w strassburskich sądach przysłuchiwał się Goethe francuskiej wymowie, która wywarła na nim niemałe wrażenie. Pozatem, najważniejszym zapewne w tej mierze czynnikiem był kierunek poglądów i zamiłowań Goethego obudzony w nim przez Herdera a objawiający się w niezachwianej wierze w objawienie boskiego ducha w przyrodzie. Zgodnie z tem założeniem myślowem odczuł Goethe wtenczas wielki ideał prawa, zrodzonego w duszy ludzkiej razem z człowiekiem samym, ideał prawa natury, któreby nie głuche na głos postępu kultury i rozwoju cywilizacji i obyczajów, mogło i umiało zaspakajać potrzeby i dążenia całego ogółu. Ten ideał stał się już na zawsze częścią struktury duchowej Goethego-twórcy; a *maiori ad minus*, nie porzucił go także nigdy jako prawnik.

Odzwierciedleniem tego nastawienia myślowego Goethego, niestety nam nie zachowanem, była jego dysertacja doktorska, którą złożył fakultetowi prawnemu strassburskiego Uniwersytetu, a która nosiła tytuł „*De legislatoribus*”. Przedmiotem jej były badania z zakresu prawa kościelnego i państwowego, a tendencją była obrona wolności sumienia i przekonań a potępienie wszechwładzy państwa i koś-

ciola. Usiłował tu Goethe uzasadnić prawo ustawodawcy do „wyznaczenia” tak duchownym jak i świeckim obywatelom danego państwa pewnej religii „państwowej” bezwzględnie obowiązującej, od której nikt uchylić by się nie mógł. Wzamian jednak za to – przekonania myśli byłyby bezwzględnie nietykalne i ani państwo ani kościół nie miałyby prawa naruszać tej absolutnej wolności sumienia i przekonań. Pomijając te Rousseau’skie tendencje, o których Goethe potem (Wyd. listów 40, str. 157) wspominał z uśmiechem, warto podkreślić ów rozbudzony liberalizm pojęć i poglądów Goethego; Landsberg w swem dziele „Geschichte der deutschen Rechtswissenschaft” informuje nas, że już prapradziadek macierzysty Goethego profesor Jan Wolfgang Textor znany był z liberalizmu i wolnomyślności (w XVII wieku), co go naraziło nawet na przykrości urzędowe. I liberalizm miał więc Goethe we krwi.

Niestety fakultet strassburski w ocenie tej dysertacji nie sięgał zbyt głęboko i odrzucił ją *a limine*, co – jak podaje Wieruszowski – wyrobiło Goethemu opinię przemądrego półuczonego i bezwyznaniowca niezupełnie przy zdrowych zmysłach. W celu uzyskania więc mimo wszystko zgodnie z życzeniem i nakazem ojca stopnia akademickiego z dziedziny prawa, musiał się Goethe przy drugiej i ostatniej próbie jąć innej, prostszej metody. Wybrał sobie mianowicie pewną ilość tez, na temat których prowadzona była dyskusja; tezy te zachowały się i niektóre z nich są dowodem, iż umysłowość Goethego jako myśliciela i bodaj że już nawet jako prawnika, wybiegła poza ciasne szranki ówczesnej jursprudencji niemieckiej. Najciekawsze są tezy 49, 50, 51, 52 i 53 cytowane przez Wieruszowskiego i dla poglądów Goethego znamienne. I tak: w tezie 49 opiewającej „*legum corpus nunquam colligendum*” przeciwstawia się Goethe autorytetowi *corpus iuris*, opowiadając się przeciw zbiorom ustaw („*corpus legum*”); żąda natomiast, aby ustawy były pisane krótko, zwięźle i treściwie (teza 50: *tabulae potius conscribendae, breves verbis, amplae argumento*), dalej aby normy zasadnicze były traktowane oddzielnie od autentycznej interpretacji ustaw i nie były razem mieszane (teza 51: „*interpretationes a principe factae, separatim colligendae neque cum tabulis fundamentalibus confundendae*”), w końcu, aby dla każdej nowej generacji i pod panowaniem każdorazowego nowego władcy stara wykładnia obowiązującego prawa była uchylona, a natomiast, by żądano od władcy nowej (teza 52: „*sed qualibet generatione vel novo quodam regnante ad summum imperium evecto, abrogandae, atque novae interpretationes a principe petendae videntur*”). Wreszcie ciekawe jest, że w tezie 53, opowiada się Goethe przeciw uchyleniu kary śmierci, w którym to przedmiocie i później zdania nie zmienił („*Maximen und Reflexionnen*” str. 151, Nr. 684).

Bielschowski („*Goethe*”, I, 141) określił te opinie Goethego jako „barock und in genialer Laune hingeworfen”, przeciw czemu opowiada się Wieruszowski (*op. cit.* str. 14) twierdząc, iż odpowiadały one w zupełności ówczesnym jego poglądom na naturalną zdolność rozwojową zjawisk kulturalnych kiełkujących w ludzcie. Widzi już tu w Goethem twórcę „*Fausta*”, który chce prawu razem z nami zrodzonemu dopomóc do zwycięstwa, prawo to uczynić ciąglem i jednolitem i przeszkodzić,

by rozum stał się źródłem nonsensów a dobro źródłem udręczeń. Oczywiście poglądy te były nowe i niezwykłe. Nie będziemy się chyba długo zastanawiać, by przyznać Wieruszowskiemu pełną rację i przyłączyć się do zdania, że ta dysertacja prawnicza Goethego była wynikiem jego nastawienia myślowego i objawem jego tendencji duchowych, wówczas zrodzonych.

Dysertacja została przyjęta, dyskusja potoczyła się gładko, chociaż koreferent Goethego Lersch, usposobiony wielce konserwatywnie na punkcie poglądów prawnych, tak Goethego zwalczał, iż tenże przerywając facjińską odpowiedź wykrzyknął do niego wobec komisji egzaminacyjnej po niemiecku: „zdaje mi się, że chcesz bracie być mi Hektorem”. Komisja przyznała mu wprawdzie stopień akademicki licencjata, a więc niższy formalnie stopień od doktorskiego, ale Goethemu to wystarczało i jak sam oświadcza (Wyd. listów II, str. 1), nie zgodził się na proponowane mu przez fakultet dodatkowe ubieganie się o stopień doktorski, który w Niemczech materialnie miał tę samą wartość, co stopień licencjata.

W ten sposób ukończył Goethe swoje studia prawnicze i w sierpniu 1771 po raz drugi powrócił do domu rodzicielskiego i już w swój 22 dzień urodzin tj. 28 sierpnia 1771 wniósł podanie adresowane „An die Wohl – und Hochedelgebohrenen, Best – und Hochgelehrten, Hoch – und Wohlfürsichtigen, insbesondere Hochgebietenden und hochgeehrtesten Herren Gerichts-Schultheiss und Schöffen” następującej treści: „Na niczem mi więcej nie może zależeć i niczego więcej nie mogę sobie życzyć, jak by zużytkować moje dotychczas zdobyte wiadomości i umiejętności w służbie Ojczyzny, a mianowicie najpierw jako adwokat być pomocnym moim współobywatelom w ich prawnych czynnościach, aby się przez to przygotować do tych ważniejszych spraw, które najwyższa i czcigodna władza kiedyś najłaskawiej raczy mi powierzyć”. – Było to formalne podanie o dopuszczenie do wykonywania zawodu adwokackiego, które – jak wiemy – w 3 dni później tj. już 31 sierpnia 1771 zostało przychylnie załatwione. – W tym też dniu występuje na widownię Goethe w roli adwokata.